



TĚŠÍNSKÉ
DIVADLO
SCENA POLSKA

Juliusz Słowacki

BALLADYNA



I. Trzcńska, M. Kaleta

Dyrektor Teatru Cieszyńskiego Petr Kracik
Dyrektor ds. ekonomicznych Iris Heclová
Kierownik artystyczny Sceny Polskiej Bogdan Kokotek
Kierownik literacki Sceny Polskiej Joanna Wania

Teatr Cieszyński Czeski Cieszyn, organizacja użyteczności publicznej

Spektakl zrealizowano przy wsparciu finansowym Ministerstwa Kultury RC oraz Miasta Czeski Cieszyn

Juliusz Słowacki

BALLADYNA

Premiera 9 października 2021
70 lat Sceny Polskiej

Reżyseria Bogdan Kokotek

Scenografia i kostiumy Krzysztof Małachowski

Muzyka Zbigniew Siwek

Konsultacja ruchowa Katarzyna Anna Małachowska

OBSADA

Pustelnik, Popiel III wygnany, Lekarz

Kirkor, pan zamku

Matka, wdowa

Balladyna, córka

Alina, córka

Filon, pasterz

Grabiec, syn zakrystiana

Fon Kostryń, naczelnik straży zamku Kirkora

Gralon, rycerz Kirkora

Goniec

Kancierz

Kobieta I

Kobieta II

Starzec, Poseł

Goplana, nimfa, królowa Gopła

Chochlik

Skierka

Zbyšek Radek

Tomasz Kłaptoczek

Anna Paprzyca

Ida Trzcńska

Adriana Paprocka (gościnnie)

Kamil Mularz

Łukasz Kaczmarek

Marcin Kaleta

Dariusz Waraksa

Bogdan Kokotek

Grzegorz Widera

Halina Paseková

Lidia Chrzanówna

Karol Suszka

Barbara Szotek-Stonawski

Małgorzata Pikus

Joanna Litwin

Inspicjent

Sufler

Anna Kaczmarska

Iwona Bajger

Balladyna

Ten dramat – jeden z najważniejszych polskich dramatów epoki romantyzmu – Słowacki napisał w Genewie w 1834 roku. Utwór Słowackiego to opowieść o żądzy władzy i o dorastaniu do roli zbrodniarza. Nie przypadkiem imię głównej bohaterki nawiązuje do ballady, w której zazwyczaj pojawiają się motywy fantastyczne i elementy wierzeń ludowych.

Balladyna miała być początkiem cyklu kronik historycznych o bajecznych, zamierzchłych dziejach polskiego narodu. Słowacki powołał w Balladynie szekspirowskimi środkami wyrazu baśniową i fantastyczną krainę poezji, połączył Szekspira komediowego i tragicznego.

W przedmowie autor zapowiada, że będzie igrał swoim twórczym dramatem, traktując je z dystansem, z ironią, i takiej też postawy oczekuje od czytelnika czy widza.

Balladyna jest połączeniem wielu konwencji: legendy, baśni ludowej, tragedii historycznej, groteski, a całość jest jednym z najoryginalniejszych dzieł romantycznych.



A. Paprocka, I. Trzciska

Juliusz Słowacki [1809-1849]

Wybitny polski poeta, dramatopisarz, filozof-wizjoner, epistolograf, twórca oryginalnego wariantu polskiego romantyzmu. Obok Mickiewicza i Krasińskiego określany mianem jednego z Wieszczów Narodowych, a wraz z Mickiewiczem uznawany za największego przedstawiciela polskiego romantyzmu. Wczesne lata młodości spędził w Krzemieńcu i Wilnie. Matka [z którą był bardzo mocno związany uczuciowo przez całe życie] po śmierci pierwszego męża została żoną profesora Uniwersytetu Wileńskiego Augusta Becu. Dzięki temu przyszły poeta miał kontakt ze środowiskiem intelektualnym. Słowacki studiował w Wilnie prawo. Dużo podróżował. Egzotyczne podróże, mistyczne przeżycia, studia nad literaturą, malarstwem i włoską rzeźbą znajdują odbicie w liryce, poematach i dramatach. Kilka lat spędził w Szwajcarii [1832-1836], gdzie ogromny wpływ wywarła na niego przyroda alpejska. Podczas pobytu w Rzymie [1836] zaprzyjaźnił się z Zygmuntem Krasińskim, który przez długi czas był jednym z nielicznych czytelników doceniających wartość i nowatorstwo jego poezji.

Za życia opublikował tylko część swojej twórczości. Jego poezja była czymś niezwykłym nawet na tle bogatej literatury romantycznej. Cechowała ją ogromna różnorodność, bogactwo frazy, nowatorska inwencja językowa i wrażliwość plastyczna. Romantyzm Słowackiego wyrósł z tradycji i kultury polsko-ukraińskiego pogranicza, przejawia się w opozycyjnym wobec Mickiewicza modelu poezji, polegającym na kreaowaniu literatury z literatury [nawiązania do dzieł Szekspira, Dantego, Byrona]. Nowatorstwo ideowe i artystyczne sprawiło, że współcześni nie zrozumieli i nie docenili jego poezji [poza Krasińskim i Norwidem]. Uznanie przyszło dopiero później, w okresie powstania styczniowego [1863-64] i Młodej Polski. Jego twórczość wywarła wpływ również na poetów XX wieku, inspirowała także malarzy i muzyków. Zmarł na gruźlicę w wieku 40 lat, pochowany został na cmentarzu Montmartre w Paryżu. W 1927 roku jego prochy zostały uroczystie przewiezione do Krakowa i złożone w Katedrze Wawelskiej obok prochów Adama Mickiewicza.

Słowacki pisze do matki

„Najukochańsza Mamo moja! Nigdy jeszcze tak smutno nie przepędzałem zimy. Nie wiem, dlaczego, ale głębsza niż kiedykolwiek melancholia i obojętność napadły na mnie. Całe dni przepędzam w domu przy moim kominku, całe długie wieczory przez te dwa miesiące trawiłem na pisaniu, od kilku dni dopiero skończyłem moje prace... i teraz czuję jakąś odrętwiałość... Zdaje się, że przez ten czas natężone władze myślenia rozkręcają się teraz jak struny jakiego instrumentu – i za kilka dni powrócę do zupełnej ciszy zwyczajnego życia. To – smutno!...

Już wieczorem żadne mary nie przyjdą mnie nawiedzać, żadna idealna piękność nie uśmiechnie się do mnie – a tyle idealnych figur przeszło przez mój pokój w ciągu tych dwóch miesięcy. Niektóre wyszły przez okna, inne spaliły się w żarze kominka, inne nareszcie zostały zasuszone w papierze jak bratki albo inne kwiatki niepełne.

Prawdziwie biedny jestem! Ani terazniejszości dobrej, ani złotej nadziei. Od ostatniego mego listu, w przeciągu miesiąca upłynionego napisałem nową sztukę

teatralną – niby tragedię, pod tytułem „Balladina”. Z wszystkich rzeczy, które dotychczas moja mózgowica urodziła, ta tragedia jest najlepszą – zwłaszcza, że otworzyła mi nową drogę, nowy kraj poetyczny, nie tknięty ludzką stopą, kraj obszerniejszy niż ta biedna ziemia, bo idealny.

Zobaczysz kiedyś Mamo kochana, co to za dziwna kraina – i czasy. Tragedia cała podobna do starej ballady, ułożona tak, jakby ją gmin układał, przeciwna zupełnie prawdzie historycznej, czasem przeciwna podobieństwu do prawdy. Ludzie jednak, starałem się, aby byli prawdziwi i aby w sercu mieli nasze serca [...]

Jeżeli ma ona rodzinne podobieństwo z którą znajomą sztuką to chyba z „Królem Learem” Szekspira. O, gdyby stanęła kiedy przy królu Learze.

Szekspir i Dant są teraz moimi kochankami – i już tak jest od dwóch lat. Im więcej w obydwóch się wczytuję, tym więcej widzę piękności”.

*Z listu Słowackiego do matki
Genewa 18 grudnia 1834 r.*



Balladyna - kochanka moja

Tak Słowacki pisał o swym świeżo ukończonym utworze, podkreślając jego baśniowo-balladowy charakter i sugerując w pewnym stopniu, że jest on jakąś formą ucieczki od „tej biednej ziemi”, tj. od współczesnej rzeczywistości, w „kraj idealny”, tj. nie istniejący, stworzony przez fantazję i wyobraźnię poety, a przez to lepszy od świata rzeczywistego. Sugestię tę należy jednak traktować z dużą ostrożnością, gdyż bezkrytyczne jej przyjęcie grozi zupełnie fałszywym rozumieniem utworu, który mimo baśniowości i fantastyczności jest mocno związany ze współczesną autorowi rzeczywistością. Zresztą i w wypowiedziach samego Słowackiego można znaleźć uwagi podkreślające, że Balladyna jest czymś więcej niż oderwaną od rzeczywistości fantastyczną baśnią. Słowacki uważał Balladynę za utwór utrzymany w narodowym stylu polskim, choć bez aspiracji do rozwiązywania aktualnych problemów niepodległościowych, oraz za utwór wyrażający jakąś gorzką ocenę życia.

(fragment Wstępu Eugeniusza Sawrymowicza do Balladyny, Ossolineum, 1954)

„... teraz donoszę ci, że drukuje się Balladyna – kochanka moja... Nie spodziewasz się, co to za dzieło... dosyć, że jest to osoba, która nas z Zygmuntem Kr[asińskim] zaprzyjaźniła mocno, on ją bowiem polubiwszy, mnie polubił – oby mi i ciebie zyskała... Ale nie spodziewam się, bo to jest gorzkie dzieło, a świat w nim przez przyzma przepuszczony i na tysiączne kolory rozbity wymaga, aby się kto w nim szczególnie pochał. Widzisz, że ja drukuję i drukuję, i nie przestaję drukować, co z tego na koniec będzie, nie wiem... Życz mi czytelników...”

(z listu J. Słowackiego do Konstantego Gaszyńskiego, Paryż, maj 1839)

Kochany Zygmunco! Znasz Balladynę, gdzie jest dziesięć tysięcy celów – i tyleż prawie narzędzi, gdzie wszystko odbywa się i przez kolosalne figury, i przez wymoczek w kropelce wody zamknięte... O tak! Rozmiłowanie się w nieśmiertelności własnej duchowej i w celu ducha swojego, i rozmiłowanie się aż do zachwycenia podniesione w nieśmiertelnościach duchów, choćby jeszcze w kwiatkach pracujących, musi być źródłem poezji.

(z listu J. Słowackiego do Zygmunta Krasińskiego, Paryż, lipiec 1843)





B. Szotek-Stonawski

Kochany poeto ruin!

Pozwól, że pisząc do ciebie zacznę od apologu, który mi opowiedziano nad Salaminą zatoką. Stary i ślepy harfiarz z wyspy Scio przeszedł nad brzegi Morza Egejskiego, a usłyszawszy z wielkim hukiem łamiące się fale, myślał, że szum ów pochodził od zgietku ludzi, którzy się zbiegli pieśni rycerskich posłuchać. Oparł się więc na harfie i śpiewał pustemu morza brzegowi: a kiedy skończył, zadziwił się, że żadnego ludzkiego głosu, żadnego westchnienia, żadnego pieśni nie zyskała oklasku. Rzucił więc harfę precz daleko od siebie, a te fale, które śpiewak mniemał tłumem ludzkim, odniosły złote pieśni narzędzie i położyły mu je przy stopach. I odszedł od harfy swojej smutny Greczyn, nie wiedząc, że najpiękniejszy rapsod nie w sercach ludzi, ale w głębi fal Egejskiego Morza utonął. Kochany Irydionie! Ta powiastka o falach i harfiarzu zastąpi wszelką do Balladyny przedmowę. Wychodzi na świat Balladyna z ariostycznym uśmiechem na twarzy, obdarzona wewnętrzną siłą urągania się z tłumu ludzkiego, z porządku i z ładu, jakim się wszystko dzieje na świecie,

z nieprzewidzianych owoców, które wydają drzewa ręką ludzi szczepione. Niech naprawiacz wszelkiego bezprawia Kirkor pada ofiarą swoich czystych zamiarów; niechaj powietrzna Goplana kocha się w rumianym chłopie, a sentymentalny Filon szuka umyślnie męczarni miłosnych i umarłej kochanki; niechaj tysiące anachronizmów przerazi śpiących w grobie historyków i kronikarzy: a jeżeli to wszystko ma wewnętrzną siłę żywota, jeżeli stworzyło się w głowie poety podług praw boskich, jeżeli natchnienie nie było gorączką, ale skutkiem tej dziwnej władzy, która szepcze do ucha nigdy wprzód nie słyszane wyrazy, a oczom pokazuje nigdy, we śnie nawet nie widziane istoty; jeżeli instynkt poetyczny był lepszym od rozsądku, który nieraz tę lub ową rzecz potępił: to Balladyna wbrew rozważdze i historii zostanie królową polską, a piorun, który spadł na jej chwilowe panowanie, błysnie i roztworzy mgłę dziejów przeszłości.

[J. Słowacki: Przedmowa do Balladyny, czyli list do Zygmunta Krasińskiego, autora Irydiona]

Balladyna, komedia i tragedia zarazem

Myśl romantyczna, zafascynowana maniachejską wizją walki potęgi Światła i Ciemności, zanurzona w satanizmie, lucyferyzmie, demonizmie, obserwująca z uwagą najdrobniejsze drgnięcia podświadomości, zastanawiająca się nad tym, czy rozum jest moralny i czy historia ma „wyższy sens” i czy jest on równoznaczny z sensem moralnym, ta myśl bezustannie zgłębiała tajemnicę demonów i ludzi, a może po prostu ludzi – demonów. Wola życia poza granicami swego stanu społecznego, poza ustanowionym przez ludzi prawem, wypełnia Balladynę. Dlatego jest ona bohaterką tragiczną – jak są nimi ci, którzy łamią prawa, by poznać ponadindywidualne ograniczenia indywidualnej woli. Balladyna jeszcze nie zabija Boga, nie zastanawia się, jak bohaterowie Dostojewskiego, nad konsekwencjami jego nieistnienia, nie mówi nawet, że Go nie ma – ona zawiesza niejako Jego istnienie, ona chce tylko spróbować żyć tak, jak by Go nie było. Pozornie idzie po szekspirowsku drogą zbrodniczej namiętności władzy, ale scena końcowa przynosi tutaj fascynującą niespodziankę. Zbrodnie składają się nie tylko na jej dramat psychologiczny, lecz również – dramat metafizyczny.

Alina to jakby druga strona duszy Balladyny. Uosobienie tego, co „dobre” w duszy Balladyny i dlatego Balladyna musi ją zniszczyć przed wstąpieniem na swoją drogę „życia bez Boga”.

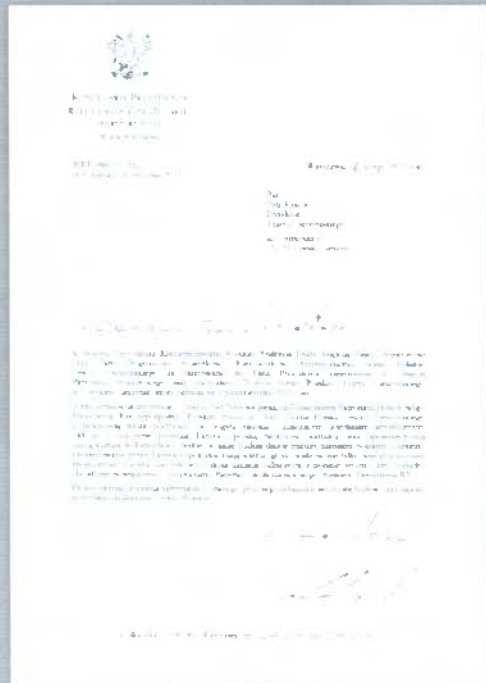
Czy jednak w „drugiej duszy” Balladyny przebywa jedynie Alina? Ja „balladynowa-te” przeważa do czasu. Gdy „chłopianka” staje się królową, gdy spływa na nią sakra urzędu królewskiego, gdy ma sprawować sąd jako swe najwyższe posłannictwo królewskie, wtedy Balladyna staje się kimś innym. Wtedy Balladyna wciela w siebie prawo. I prawo wydaje wyrok na wolę. W scenie sądu konflikt woli i prawa sięga wyżyn dramatu światowego.

Ale Balladyna nie jest „sama z Aliną”. Ironiczną jej antagonistką staje się Goplana. Postać to niezmiernie istotna w poetyckim świecie Słowackiego, uosobienie poezji romantycznej i jej kapryśnej siły kreacyjnej. Lecz nie tylko. To Goplana bowiem „płacze ludzkie czyny”, będąc również uosobieniem ironii historiozoficznej. „Ironia losu” – wieloznaczna i przewrotna – budzi w nas odczucia zarówno tragiczne, jak i komiczne. Tak jest i w Balladynie, komedii i tragedii zarazem.

Maria Janion, Życie Literackie, 1974/153



70 lat Sceny Polskiej



Patronat honorowy
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Andrzeja Dudy



Patronat honorowy
Prezydenta Republiki Czeskiej
Miloša Zemana

70 lat Sceny Polskiej

Jubileuszowy 70. sezon Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego rozpoczął się w dziwnej, smutnej rzeczywistości naznaczonej pandemią koronawirusa. Podobnie wyglądał sezon poprzedni 2019/2020, przerwany w połowie przez sytuacje nieprzewidziane i chyba nieprzewidywalne.

Jednak poprzednie cztery sezony Sceny Polskiej obfitowały w wiele ciekawych, ważnych wydarzeń. Radosnych i tragicznych.

Do „aktorskiego nieba” odeszli nasi wieloletni wspaniali koledzy, przyjaciele, aktorzy Ryszard Pochroń i Mariusz Osmelak. A także nestorzy Sceny Polskiej, ostatni z jej założycieli w 1951 r.: Emilia Bobek, Anna Kaleta-Rzymanowa, Piotr Augustyniak i Witold Rybicki. Nie zasiądą już wraz z nami podczas kolejnego jubileuszu Sceny Polskiej. Pozostanie pamięć, wspomnienia, szacunek, wdzięczność i... puste miejsca na widowni. Im i wielu innym zawdzięczamy istnienie 70-letniej Sceny Polskiej. W 2018 r. z funkcji dyrektora Teatru Cieszyńskiego został odwołany,

po 18 latach, Karol Suszka.

Od 1951 r., kiedy odbyła się pierwsza premiera SP [„Wczoraj i przedwczoraj” Aleksandra Maliszewskiego, premiera 14. 10. 1951], do dziś SP wystawiła 477 premier.

Do największych sukcesów SP w minionych pięciu sezonach można z pewnością zaliczyć współpracę z wybitnymi polskimi teatrami, nominacje do udziału w ogólnopolskich festiwalach teatralnych i przyznane nagrody. Przedstawienie „Obora” Helmuta Kajzara w reżyserii Janusza Klimszy powstało w ramach projektu |wtw://strefy_kontakt| 2016 realizowanego przez Wrocławski Teatr Współczesny jako część programu Wrocław – Europejska Stolica Kultury 2016. Spektakl „Lampka oliwna” Emila

70 lat Sceny Polskiej

Zegadłowicza w reżyserii Bogdana Kokotki brał udział w III edycji Konkursu na Inscenizację Dawnych Dzieł Literatury Polskiej „Klasyka Żywa”, gdzie zdobył Nagrodę Specjalną im. Stanisława Hebanowskiego za odkrycie repertuarowe. Spektakl „Tango” Sławomira Mrożka (reżyseria Michał Spiśák) został zakwalifikowany do V edycji Konkursu na Inscenizację Dawnych Dzieł Literatury Polskiej „Klasyka Żywa”.

W minionych sezonach SP przygotowała również kilka prapremier: „Rajska jabłonka” Andrzeja Niedobych (reżyseria Bogdan Kokotek), światowa prapremiera „Fantazja polska” Macieja Wojtyszki (reżyseria Bogdan Kokotek), polska prapremiera „Job Interviews” Petra Zelenki (reżyseria Katarzyna Deszcz).

Oby Scena Polska, której na początku przepowiadano pięć – dziesięć lat istnienia, trwała i przetrwała!

Joanna Wania
kierownik literacki SP od 1997 r.

Ale ten czas leci... wierzyć się nie chce, że to już 60 lat, kiedy zostałam członkiem zaledwie 10-letniej Sceny Polskiej, której werwy i chęci do życia nadal nie brakuje. Nazwałam Scenę Polską moim drugim domem, trzeba było podzielić swoje życie właśnie między te dwa domy. Wkrótce okazało się, że można było.

Od stawiania pierwszych kroków na profesjonalnej scenie po skończeniu studiów, wśród założycieli tak ważnej placówki, znalazłam swoje miejsce. Staaliśmy się jedną rodziną... i tak biegły lata. Dziś wspomnień dużo, jeszcze do niedawna odświeżane z najstarszymi kolegami, którzy po kolei i nieubłaganie nas opuszczali.

Kochana Sceno Polska, dałaś mi pracę, wiele satysfakcji, radości i wiele serdeczności od widzów. Dziękuję ci za to i proszę TRWAJ!

Halina Paseková
aktorka SP od 1960 r.



L. Chrzanówna, K. Suszka, H. Paseková

Kultywować ideę i pamięć

Co było wartościowego w Scenie Polskiej? Idea, że ten Teatr ma kultywować polski język, polskość/polską kulturę, że ma scalać społeczeństwo Zaolzia. Że ma służyć społeczeństwu! I ludzie, którzy ten Teatr tworzyli świadomi misji, że grają dla swojej publiczności. Zespół Sceny Polskiej i jej wierna publiczność. Dzień w dzień jeździliśmy od Bogumina do Mostów. Czy ktoś pamięta, że np. w Rychwałdzie czekały na nas pyszne kanapki i „wzmocniona” herbata, w Mostach czekało na nas ciasto, ówdzie kołaczki... i tak było wszędzie. A jakim zaszczytem było, kiedy po przedstawieniu [grywaliśmy często w salach, które sąsiadowały z gospodą], jakiś widz mówił „dobrześ to zagroł, pódz synek na półkę”.

Koledzy aktorzy... Odeszli już pionierzy Sceny Polskiej. Uczyliśmy się od nich, czym jest szacunek do sceny, do swojej publiczności. Nie było w Scenie Polskiej „kręcenia nosem” na warunki, w jakich przyszło nam grać. Pamiętam, że w Łąkach, żeby wejść z drugiej kulisy, trzeba było przejść przez podwórze, na którym rządził jeden kundelek. Kiedy padał

deszcz, koledzy techniczni montowali kładkę. Trzeba było widzieć te damy w krynolinach pod parasolem na chybotających deskach...

Byliśmy jedną rodziną: aktorzy, koledzy techniczni. Po przedstawieniu, gdy graliśmy w siedzibie, nikt nie uciekał do domu. Bo naszym domem była Scena Polska. I jeszcze, godne pożegnania tych, którzy odeszli. Warty przy wystawionej na scenie trumnie i szpaler wszystkich pracowników teatru, brawami żegnających odchodzących... I przy kolejnych Jubileuszach odwiedzanie grobów koleżanek i kolegów, którzy tworzyli Scenę Polską.

Co kultywować? Ideę i pamięć. Nie wolno nam zapomnieć tamtych lat, tamtych ludzi, nie wolno dopuścić do tego, żeby Scena Polska stała się kiedyś, ot, tylko jednym „normalnym teatrem”, miejscem produkcji kolejnych przedstawień.

Marek Makrowiecki, aktor Sceny Polskiej w latach 1965-1973, obecnie dyrektor Teatru im. J. Szaniawskiego w Płocku

Sztuka trwa w konfrontacji z odbiorcą

Już sam fakt istnienia Sceny Polskiej jako jedynej polskiej profesjonalnego zespołu teatralnego poza granicami Rzeczypospolitej Polskiej całkowicie finansowanego przez państwo czeskie jest wyjątkiem o światowym wymiarze. Wartością znów może być jej siedemdziesięcioletnie istnienie w tak małym, wręcz mikroskopijnym środowisku. O czym to świadczy? O niesamowitej świadomości kulturotwórczej naszego społeczeństwa. Nie strzelba, szabla, miecz, ale kultura świadczy o potęgę tego czy owego społeczeństwa i jedynie kultura i jej dobra trwają i nigdy nie zanikną. Zanikną imperia, zanikną państwa, ale nigdy nie zanikną tej kultury twórcy – Ajschylos, Pitagoras, Leonardo da Vinci, Dante, Szekspir, Byron, Mickiewicz, Czechow. Tak samo nigdy nie zaginie, o czym jestem bezgranicznie przekonany, niesamowity potencjał twórczy Śląska Cieszyńskiego – Śląska Zaolziańskiego, z jego poetami, malarzami, aktorami, którzy owe wizje artystyczne „przekuwają” do teraźniejszości.

A wiadomo, że sztuka, obojętnie jaki rodzaj, trwa w konfrontacji z odbiorcą – widzem – słuchaczem, SP „wychowała i wychowuje” najbardziej uteatralnionego widza (nie boję

się powiedzieć na świecie), widza „pomazanego” nimbem kultury i obowiązku, w związku z czym tworzy się unikatowa więź między teatrem a widzem. Więż niepowtarzalna w innych teatrach, więź, gdzie mówimy NASZ teatr i NASZ widz, bowiem spotykamy się z nim pięć razy, a do niedawna osiem, w ciągu sezonu teatralnego. Proszę mi pokazać teatr, do którego babunia przez dwie godziny schodzi z gór, by nie opuścić ani jednego spektaklu, i zespół teatralny, który w całości uczestniczy w Jej pogrzebie.

Proszę mi pokazać zespół teatralny, który wyjeżdżał 28 razy w miesiącu do najdalszych zakątków naszego terenu i grał w salach często nie nadających się do uprawiania sztuki, ale wyjeżdżał, bo tam na niego czekali NASI widzowie. Tak mi się wydaje, że to chyba największa wyjątkowość SP. A wartość – niesamowita pokora wobec wykonywanego „zawodu”, wobec widza, pokora, którą miałem szczęście obserwować i uczyć się jej.

*Karol Suszka
aktor, reżyser, były dyrektor Teatru Cieszyńskiego, związany ze Sceną Polską od 1959 r.*



M. Pikus

Scena Polska teatrem narodowym

Kiedy myślę o Scenie Polskiej, to myślę o Niej jako o teatrze narodowym w pełnym tego słowa znaczeniu, o teatrze mającym, prócz możliwości kształtowania gustów swojej publiczności, ogromny wpływ na zachowanie i umacnianie tożsamości narodowej Polaków na Zaolziu. W tym właśnie upatruję wyjątkowość i zasadniczą wartość Sceny Polskiej, którą należy pielęgnować teraz i w przyszłości. Jest jeszcze jedna wartość, której nie sposób pominąć. Mianowicie współistnienie pod jednym dachem i współpraca ze Sceną Czeską, dawanie świadectwa, że wielokulturowość i wzajemne przenikanie się kultur wzbogaca. Pozwolę sobie też na osobistą dygresję: Scena Polska w zdecydowany sposób

wpłynęła na mój wybór kierunku studiów i zawodu. W Scenie Polskiej spędziłem, jako początkujący aktor, zaledwie trzy sezony. Krótko, ale był to dla mnie czas intensywny i bardzo istotny. Miałem szczęście być członkiem Zespołu, którego zasadniczą część stanowili jeszcze ludzie, związani ze Sceną Polską od Jej początków. Miałem się od kogo uczyć. Również z tych powodów Scena Polska będzie dla mnie zawsze miejscem wyjątkowym i wartościowym! A teraz świętujmy!!! Sto lat, sto lat, sto lat!

Jan Monczka, aktor SP w latach 1980-1983, potem aktor Narodowego Starego Teatru w Krakowie i Teatru Narodowego w Warszawie

Bliskość z widzem

Nie będę chyba zbyt oryginalna, jeśli powiem o bliskości z widzem. Nasza publiczność ogląda nas przez wiele lat, często kilka razy w roku. To piękne, wyjątkowe, ale i zobowiązujące. Jestem w Scenie Polskiej ponad 30 lat, więc pewnie to nic dziwnego, ale jed-

nak zaskakujące są sytuacje gdy lekarz, którego widzę po raz pierwszy, wita mnie słowami: pamiętam panią ze szkolnych spektakli. Rozpoznawalność w kolejnym pokoleniu, chyba warto to kontynuować.

Lidia Chrzanówna, aktorka SP od 1988 r.

Na szkle malowane jest wzorcem

Miałem szczęście, będąc adeptem Sceny Polskiej, brać udział w przedstawieniach „Na szkle malowane”. Był to zresztą – dla mnie z pewnością – szczęśliwy okres istnienia Sceny. Zastanawiam się, w czym było to przedstawienie do tego stopnia wyjątkowe [owszem, atrakcyjny jest sam tekst Ernesta Brylla a muzyka znakomita – niemniej widziałem parę nijakich, czy wręcz nieudanych inscenizacji „Na szkle...” w wykonaniu innych teatrów]. W wypadku Sceny Polskiej inscenizacja ta wykorzystała w pełni – i to chyba warte jest podkreślenia – w pełni potencjał zespołu, toteż zespół z pasją podchodził do tego przedsięwzięcia, aczkolwiek wymagało wyczynowej wręcz kondycji. Realizowało je szczęśliwie dobrane grono twórców, natomiast w znakomitej formie: poza reżyserem Frankiem Kordulą Katarzyna Gaertner, która sama, będąc autorką muzyki, brała udział w nagraniu ścieżki dźwiękowej z zespołem Bukanyři – kto pamięta tamte czasy, wie, jakiej klasy to była ekipa. Scenografia pana Władka Cejnara – dynamiczna, ogromna pochylnia służyła przyspieszaniu akcji, a równocześnie umożliwiała prowadzenie jej na kilku

planach równocześnie. Wreszcie – wielkie nazwisko czeskiej choreografii – Pavel Šmok, który nadał przedstawieniu witalność i bezkompromisowy dryl. W efekcie wszystko to razem wzięte dało rzecz najważniejszą – widz odbierał to przedstawienie jako swoje, i to nie tylko widz tutejszy, ale również, a może przede wszystkim widz na Słowacji, który wręcz zaanektował je jako własne. Nie jako substytut zespołu pieśni i tańca, lecz jako teatr pełną gębą, atrakcyjny w formie, mądry w oglądzie świata. Ponieważ nie samą ludowością żyło to przedstawienie – siedemdziesiąt minut muzyki pulsowało rytmiką stricte rockową i to rockową najwyższej klasy. To, co pamiętam jako rzecz najbardziej cenną, najbardziej godną kontynuacji, to bezapelacyjne pójście wszystkich na całość. Rzecz jasna, realizacja ta była czymś wyjątkowym, była czymś od święta, niemniej pozostaje – z wyżej wymienionych przyczyn – wzorcem, etalonem.

Janusz Klimsza, aktor, reżyser, związany z SP w latach 1980-1999, obecnie reżyser Narodowego Teatru Morawsko-Sląskiego w Ostrawie

Byliśmy rodziną

Teatr [i cała atmosfera wokół] ma to do siebie, że umie oczarować [ale nawet w jubileuszowych okolicznościach trzeba dodać, że potrafi również zmęczyć]. Kiedy w 1989 roku rozpoczęłam po studiach w Krakowie pracę w Scenie Polskiej, miałam wielkie szczęście, że jeszcze mogłam przyglądać się kilku jej założycielom na próbach, na scenie i w kuluarach. Pierwszym reżyserem, z którym współpracowałam jako stawiająca pierwsze kroki kierowniczka literacka, był Witold Rybicki. Wiluś jako starszy [o lat 40] kolega od razu zaproponował mi przejście na ty, w podobny sposób zareagował też Piotruś Augustyniak. W ten symboliczny sposób przyjęli mnie do grona ludzi teatru, stałam się częścią „rodziny”. Darzyłam tych ludzi, których oglądałam przecież na scenie od lat szkolnych, wielkim szacunkiem i dość długo zwracałam się jeszcze do nich „per pan”. Do aktorek-założycielek Sceny zawsze zwracałam się w sposób oficjalny i ta zasada dotyczyła również pani Wandy Cejnar, zasłużonej kierowniczki literackiej Sceny Polskiej, która wtajemniczała mnie w arkana tej profesji.

Scena Polska zawsze mówiła o sobie, że jest wielką rodziną teatralną i to było jej atutem. Ludzie odchodzili do innych teatrów i często wracali, bo tu czuli się „u siebie”. Jak w każdej dobrej rodzinie szanowano seniorów i karcono niesfornych czasem młodych członków. Autorytet wyrabia się poprzez dobry przykład i tak wychowywano adeptów, którzy czasem mieli wrażenie, że po jednym roku na uczelni [nie zawsze była to PWST] można popisywać się teoretyczną wiedzą przed starszymi kolegami, którzy często wywodzili się z amatorskiego ruchu teatralnego. Wielu z nich miało jednak talent od Pana Boga i na dodatek na scenie zjedli przysłowiowe zęby! Pojawiały się więc od czasu do czasu – jak w każdej rodzinie – konflikty generacyjne i artystyczne nieporozumienia. Chyba najciekawszą osobą w tym gronie autorytetów była pani Wanda Spinka – znakomita aktorka, kobieta-kameleon. Zdystansowana, na swój sposób niezależna, ale wierna swojej macierzystej Scenie. Była wymagająca, czasem trudna, ale dziś bardzo dobrze ją rozumiem i ciepło wspominam.

Pierwsze lata były dla mnie okresem fascynacji i czasem przychodziłam nawet w okresie wakacyjnym, bo brakowało mi tej atmosfery, charakterystycznego zapachu, a przede wszystkim ludzi. Odeszłam, kiedy poczułam, że potrzebna jest mi zmiana, ale zawsze wracałam, bo miałam jakiś pomysł, napisałam albo przetłumaczyłam jakąś sztukę. Zawsze przyjmowano mnie z otwartymi ramionami. Byliśmy rodziną, która regularnie spotyka się we wspaniałej atmosferze wspomnień i anegdot. W tym roku przyjdzie nam się zmierzyć ze smutnym faktem, że odeszli ostatni założyciele, antenaci Sceny Polskiej, a seniorami naszej teatralnej rodziny są teraz ich następcy, zawsze określanymi jako „młodzi i aktywni”.

Jestem aktorką spełnioną

Marzeniem każdego aktora jest granie i to w jak największej liczbie różnorodnych sztuk, co daje oprócz satysfakcji, przede wszystkim rozwój. Scena Polska dała i daje mi do tej pory takie szanse. Przez trzydzieści lat mojej pracy tu w Cieszynie zagrałam w 130 premierach. Kłasyka polska, światowa, dramaty, komedie, farsy, kabarety, bajki. Spotkania ze wspaniałymi reżyserami [byli też tacy, z którymi nigdy

Trudno w to uwierzyć, że są już emerytami, choć niektórzy z nich nadal pracują i pojawiają się na scenie. I to jest ta nić, nasza generacyjna sztafeta. W nich, w nas jest żywe wspomnienie kolegów, którzy odeszli, niektórzy zbyt wcześnie. Nadal widzimy ich twarze, słyszymy ich głosy, przywołujemy rodzinne wspomnienia i anegdoty z ich udziałem. To piękna tradycja i mam nadzieję, że spotkamy się na kolejnym jubileuszu Sceny Polskiej nie tylko po to, by obejrzeć premierowy spektakl i wznieść jubileuszowy toast.

Renata Putzlacher-Buchtowa, kierownik literacki SP w latach 1989-2001, poetka, tłumaczka

już nie chciałabym pracować - śmiech]. Kiedyś naszła mnie taka refleksja, czy gdybym została w teatrze w Polsce, też bym tyle grała? Na to pytanie nie znam odpowiedzi. Ale jednego jestem pewna, że po tych wszystkich latach i doświadczeniach tu w Scenie Polskiej mogę powiedzieć, że jestem aktorką spełnioną.

Anna Paprzyca, aktorka SP od 1992 r.



M. Kaleta, D. Waraksa, I. Trzciska

Scena Polska mostem kultury

Scena Polska, tak z resztą jak cały Teatr Cieszyński, od dawna pełni rolę mostu kulturowego. Tutaj Scena Polska wystawia czeskich autorów, a Scena Czeska polskich. Podoba mi się, że zapraszani są do współpracy nad polskimi tekstami sztuk czescy twórcy, że często wystawiamy czeskie sztuki, które realizują artyści z Polski (reżyserzy, scenografowie, muzycy, kompozytorzy). W ten sposób pełnimy tak trochę rolę „ambasadorów kulturalnych”. To niezwykle cenne. Daje inne spojrzenie na kulturę, sztukę, na historię nie tylko obu narodów, ale też światową. W tym kontekście niezwykle cenne było dla mnie doświadczenie związane z powstawaniem i wystawieniem sztuki „Cieszyńskie nebe - Těšinské niebo”. Do dziś czuję ogromną wdzięczność dla wszystkich twórców tego przedsięwzięcia i myślę, że należy kontynuować tego typu projekty.

*Barbara Szotek-Stonawski
aktorka SP od 1988 r.*



K. Mularz, L. Kaczmarek, A. Paprocka

Kierownik marketingu Kateřina Mertha
Kierownik pracowni elektryczno-akustycznej Vladimír Rybář
Kierownik pracowni ślusarsko-modelarskiej Kristina Libosková
Kierownik pracowni krawieckiej Karin Szostoková
Kierownik pracowni perukarskiej Šárka Szeligová
Kierownik pracowni rekwizytorskiej Józef Kurek
Kierownik techniczny Roman Sekula

Światło Paweł Klimczak / Dariusz Molicki
Dźwięk Roman Majchrzyk / Wojciech Bielach
Fryzjerka Martina Suszková
Garderobiane Monika Minarzová / Lucie Žebroková
Rekwizyty Martina Tobolová
Brygadier sceny Marian Mandrysz
Montażystki dekoracji
David Cienciala / Daniel Pospíchal

Redakcja Joanna Wania
Zdjęcia Miroslav Pawelek
Opracowanie graficzne i skład Iva Lupková
Druk PROprint, s.r.o. Czeski Cieszyn

Projekt realizowany ze środków Kancelarii
Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu
Pomoc Polakom na Wschodzie 2021

 KANCELARIA PREZESA
RADY MINISTRÓW



POMOC
POLAKOM
NA WSCHODZIE



T. Kłaptocz, M. Kaleta, B. Kokotek

Teatr Cieszyński

Ostrawska 67, 737 35 Czeski Cieszyn

Tel.: + 420 558 746 022/23

e-mail: scenapolska@tdivadlo.cz

www.tdivadlo.cz

Bilety, abonamenty, karty podarunkowe

Centrum informacyjne TC

Czeski Cieszyn, Rynek ČSA 1222/10

wtorek-piątek 14:00 - 17:00

lub godzinę przed spektaklem w TC

ČESKÝ TĚŠÍN



Moravskoslezský
kraj

Prispěvková organizace
Moravskoslezského kraje



Głos



gazeta codzienna.pl



TRAMWAJ
CIESZYŃSKI

zwrot

ALL IN ONE SOURCE PRESS & MARKET
KSIĘGARNIA
Czeski Cieszyn
E-mail: księgarnia@polskainfo.cz